

Wrocław, 06 lutego 2025 r.

**Recenzja z pracy doktorskiej mgr. Mieszka Jagielly pt. „Beockie Teby a
Bliski Wschód. W poszukiwaniu genezy wybranych treści mitycznych”,
napisanej pod kierunkiem dr hab. Rafała Rosoła, prof. UAM,
Poznań 2024, ss. 172.**

Martin Litchfield West w swojej pracy *The East Face of Helicon* wyraził opinię, że tradycyjna filologia klasyczna podejmująca tematy grecko-lacińskie powoli wyczerpuje zakres swoich badań, a kolejne dekady należeć będą do badań grecko-akadystycznych, nad tematami łączącymi w sobie piśmiennictwo starożytnej Grecji oraz kręgu języków zapisywanych pismem klinowym, głównie akadyjskiego, pierwszego z języków semickich. Recenzowana przeze mnie praca wpisuje się w realizację tej przepowiedni znakomitego brytyjskiego filologa. Choć nazwanie jej grecko-akadystyczną byłoby chyba nazbyt zawężające, gdyż doktorant pan mgr Mieszko Jagiełło, wykorzystuje źródła i w innych językach sumeryjskim, hetyckim, zachodniosemickim czy egipskim.

Sama praca wydaje się pozornie niedużej objętości w porównaniu ze standardowymi dziś wielusetstronicowymi rozprawami doktorskimi. Jednak 130 stron jej właściwego tekstu, pozostałe 43, to strony redakcyjne i bibliografia, jest gęsto napakowane informacjami tak w tekście głównym, jak i przypisach. Te ostatnie doktorant wstawia nie tylko w celach referencyjnych, ale także przenosi do nich omawianie wątków pobocznych czy wręcz uzupełniających tekst główny. O ile od strony merytorycznej trudno mieć jakieś zastrzeżenia do przypisów wykonanych przez autora, o tyle od strony ekonomii czytania, jako czytelnik tej pracy, mam nieodparte przekonanie, że znaczna część treści przypisów powinna zostać wpleciona w tekst główny, gdyż stanowi nieraz istotną część informacyjną

prorowadzonego wywodu, np. przypis 329 ze strony 100 mógłby w przeważającej części być wstawiony w tekst główny. Rozumiem, że doktorant chciał uniknąć nadmiernie gawędziarskiego stylu w swojej pracy i w prostych zdaniach wykładać swoje tezy, powinien mieć jednak wzgląd na czytelnika, że, kiedy zagłądanie do treści przypisu staje się niezbędne nie tylko dla sprawdzenia referencji i opinii autora o sprawach pobocznych, ale dla nie stracenia kluczowych informacji i uzupełnień dla głównego wywodu, powoduje to lekturę szarpaną, nieustanne przeskakiwanie z tekstu głównego do przypisów, co znacznie obniża poziom percepcji pracy. Jeśli w przyszłości praca ta miałaby zostać wydana drukiem, a zasługuje na to, autor powinien dla dobra swoich czytelników zaniechać tej praktyki.

Zasadnicza część pracy podzielona jest na sześć rozdziałów: Wprowadzenie (5-37) i Zakończenie (126-135) oraz cztery rozdziały problemowe: Kadmos – nowe miasto (38-67), Herakles – tebański heros (68-95), Ogyges – początki dziejów tebańskich (96-111), Edyp – konfrontacja ze Sfingą (112-125). Wprowadzenie jest niezwykle obszerne i stanowi ponad 25% całości narracyjnej części pracy. Nie jest to jednak zarzut wobec doktoranta, gdyż takie Wprowadzenie pełni istotną rolę w kompozycji całej pracy. Składa się ono z czterech podrozdziałów, z których pierwszy przedstawia „Polityczną i kulturową rolę Teb”. Moim subiektywnym zdaniem jest to najlepsza część pracy, gdzie doktorant daje się poznać jako wnikliwy analityk wszelkich dostępnych źródeł, krytyczny badacz, który potrafi stworzyć całościową syntezę. Przedstawione w niej dzieje mykeńskich i archaicznych Teb wydają się całkiem prawdopodobne, a jedną z niewielu rzeczy, z którymi można się nie zgodzić z doktorantem jest datowanie zapożyczenia przez Greków pisma północnozachodniosemickiego, które śmiało można nazwać fenickim, na XI wiek. Jest to zdecydowanie za wcześnie, panuje obecnie wśród badaczy przekonanie, że stało się to w ostatnich dekadach IX wieku, gdyż od samego początku VIII wieku mamy wysyp zabytków greckiego

2. 6. 1

pisma, a wcześniej ich całkowity brak. Powszechnie przyjmowany model adaptacji pisma zakłada nie wieloletni okres przyswajania ale jednorazową adaptację w jednym miejscu przez jednego człowieka i następnie błyskawiczną proliferację nowej technologii w świecie greckim, ale także anatolijskim i italskim.

Na moją bardzo wysoką ocenę tej pierwszej części pracy nie wpływa to, że doktorantowi w kolejnych partiach pracy zacznie brakować wnikliwości, erudycji czy umiejętności argumentowania, lecz to, że nasycą tę dalszą część specyficznym słownictwem, związanym z metodologią, której hołduje. Doktorant podchodzi poważnie do kwestii metodologicznych, przedstawiając je w podrozdziale czwartym wprowadzenia: Założenia metodologiczne. Nie poprzestaje na typowej dla adeptów *Alttertumswissenschaft* metodzie filologiczno-historycznej, ale poszukuje nowych metodologii, które mogłyby być przydatne dla postawionego sobie zadania, a mianowicie próbie odpowiedzi na pytania dotyczące pochodzenia poszczególnych elementów greckiej mitologii. Realizacja tego typu celu wymaga badań porównawczych, a związki mitów z systemem wierzeń wymagają zastosowania metodologii religioznawczych. A jeśli dodamy do tego otwarcie doktoranta na zabytki ikonograficzne wchodzimy na teren semiotyki. „Mitoznawstwo nie posiada własnej metody badawczej, która pozwoliłaby na obiektywne studia nad treściami mitycznymi według parametrów naukowych uznanych dla niej za właściwe, dlatego dokonując badań nad mitologią, nie pozostaje nic innego, jak sięgnąć po narzędzia wykorzystywane w innych dziedzinach nauki” tak pisze doktorant (s. 26) i można do tego dopowiedzieć i bardzo dobrze, gdyż po pierwsze dość już dzielenia nauk humanistycznych na odrębne nauki, co skutkuje raczej pozbawieniem adeptów nauk starożytniczych szerokiego, holistycznego podejścia, niż wyostrzeniem metod analitycznych. Po drugie, takie wyemancypowane mitoznawstwo poświęciłoby zapewne gros wysiłku badawczego swoich adeptów definiowaniu

czym jest mit, tak jak to bywa w pracach poświęconych kulturze i religii, bez końca doprecyzowujących definicję samych siebie.

W swojej pracy doktorant stosuje zaproponowaną ledwie 5 lat temu metodologię Christiana Zgolla, zwaną hylistyką, która jest pomyślana jako narzędzie do odkrywania ukrytych sensów i powiązań zwartych w mitach, które na pierwszy rzut oka, a nawet poddane analizie tradycyjnymi metodami, nie mają sensownego wytłumaczenia, co uczeni najczęściej konstatują twierdzeniami, że logika ludzi w dawnych epokach była odmienna od naszej. I tu trzeba przyznać, że zastosowana metoda hylistyczna daje bardziej ciekawe wyniki zwłaszcza w rozdziale poświęconym Kadmosowi. Dlatego też należy pochwalić doktoranta za umiejętne zastosowanie metod badawczych, które są bardzo nowe i właściwie to jeszcze w sferze weryfikacji. Jednak stosowanie metodologii badawczych, zwłaszcza nowych, niezaakceptowanych powszechnie i nieutrwalonych w danej dyscyplinie może powodować do zbyt dużego nasycenia słownictwa pisanej pracy, wyrazami specyficznymi dla tych metodologii czyli tzw. żargonem naukowym. Wyraz hylem pojawia się w całej pracy 191 razy, a mitem 96 razy.

Absolutnie nie zarzucam doktorantowi jakiegos błędu z powodu zastosowania metodologii hylistycznej, wręcz przeciwnie, uważam, że przyniosła ona wymierne korzyści w rozwiązaniu kilku problemów badawczych. Stosowanie każdej metodologii ma jednak dwa aspekty – wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrzny czyli badania własne autora i zewnętrzny forma publikacji tych badań dla czytelników. I ze względów zewnętrznych właśnie, aby metodologia nie była dominantą pracy, lecz pozostała służebną wobec badanego zagadnienia, dobrze jest ograniczyć specyficzne, zwłaszcza nieugruntowane jeszcze słownictwo metodologiczne na tyle, na ile to możliwe. Np. wydzielając osobny podrozdział na rozważania hylistyczne, tak jak wydzielono na etymologiczne. Tak też czyni w jednym przypadku sam doktorant, gdy na s. 35, gdy w formie tabeli doskonale stosuje metodę hylistyczną do wykazania zależności Baal vs. Jam i

6. 10. 17

Marduk vs. Tiamat. Tak że kończąc ten wątek recenzji, metodologię hylistyczną zdecydowanie warto rozwijać, ale żargon hylistyczny, zdecydowanie ograniczyć w narracji tekstu głównego, np. przenieść do przypisów.

Zasadnicze cztery rozdziały pracy, w których doktorant realizuje podtytuł rozprawy: „W poszukiwaniu genezy wybranych treści mitycznych” skonstruowane są w powtarzalny, niemniej bardzo przejrzysty sposób, rozpoczynając się przeglądem postaci bohatera w dawnej tradycji (Kadmos, Herakles, Tebański potop, Edyp), a kończąc się zawsze podrozdziałami etymologicznym i podsumowującym. Zmienną pozostaje zawsze podrozdział środkowy, omówienie jednego kluczowego wątku mitu: Kadmos – założenie Teb, Herakles – dokonania herosa; Potop i rola Ogygesa; Edyp – Sfinga. Wszystkie cztery zagadnienia zostały przez doktoranta przeanalizowane wedle tego schematu, co dało przekonujące wyniki. Ponieważ rolą recenzenta jest nie tyle rozplątać się w pochwałach, a na te doktorant zdecydowanie zasługuje i nie ma najmniejszych wątpliwości, że napisał pracę ważną, metodologicznie poprawną, dowodzącą jego szerokiego odczytania i godnej podziwu erudycji, pracę wnikliwą i bardzo dobrze uargumentowaną, ale recenzent powinien wskazać przede wszystkim niedociągnięcia i słabsze strony, pozwolę sobie kolejną część mej recenzji poświęcić właśnie tym kwestiom, których na szczęście jest relatywnie niedużo w całym materiale pracy.

Pewnym zasadniczym problemem w pracy jest przyjęte przez doktoranta datowanie pojawienia się różnych postaci i wątków mitycznych wraz z pierwszym uchwytym w źródłach poświadczeniem danego imienia czy wydarzenia. I tak na s. 110 czytamy: „Dopiero w III w. p.n.e., w *Aleksandrze Likofrona*, pojawia się pierwsza bezpośrednia wzmianka o Ogygesie. Ponieważ ta postać zdaje się występować w literaturze greckiej dość późno, może ona stanowić zaledwie wymysł hellenistycznych uczonych w celu wyjaśnienia przymiotnika ὀγύγιος”. Otóż dowodzenie czegokolwiek w literaturze antycznej

na podstawie argumentum ex silentio, nie liczy się z faktem, że znamy dziś tylko dramatycznie niewielki zasób tekstów w porównaniu z tym, co istniało w starożytności, możemy to szacować ledwie na promile, czyli ponad 99% tekstów przepadło, natomiast pojęcie o tym, że w ogóle jakieś konkretne teksty istniały mamy może w odniesieniu do kilku procent powstałych w starożytności. Dlatego też niezwykle wysoko oceniając analizę pierwszych udokumentowanych pojawień się danych imion lub wątków mitów tebańskich przeprowadzonych przez autora, nie mogę zwrócić uwagi, że jest to tylko terminus ante quem, że nie ma podstaw zakładać, że to właśnie wtedy ktoś wprowadza daną postać czy wątek do piśmiennictwa, ale że jedynie odnotowuje imię i wątek znane wcześniej. A jak bardzo wcześniej? Nie wiemy, nie może to być więc podstawą argumentowania ex silentio. Ogyges może być równie dobrze sztucznym tworem hellenistycznych poetów, co i postacią pierwotną Ogygesem, Gygesem, Gogiem, Ogiem, Ogenem i Okeanosem odpowiednikiem postaci pierwotnych, takich jak Ofion, Okeanos czy Chaos, jak zaznacza doktorant w przyp. 318. Dlatego wobec ogromnej fragmentaryczności greckiego piśmiennictwa starożytnego bardzo niebezpieczne jest argumentowanie czegokolwiek w skali makro ex silentio, gdyż nie mamy pojęcia co było w tych ponad 90% literatury, którą możemy tylko szacować, że istniała. Dowodzenie ex silentio sprawdza się w skali mikro, analizy jednego tekstu czy jednego spójnego korpusu tekstów.

Doktorant zapowiada staranne badanie dróg transmisji niegreckich elementów do greckiej tradycji mitycznej. Niezwykle ważne są tu jego słowa na s. 21: „aby zrozumieć proces adaptacji obcych treści mitycznych. Gdy bowiem śledzi się ich transmisje ze wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i Mezopotamii do Hellady, zainteresowanie wzbudza także to, jak one przebiegały, gdzie się odbywały, kto ich dokonywał i jak długo trwały. Równie istotną w tym kontekście kwestią jest to, w jakich okolicznościach Grecy przejęli obce treści mityczne i czy był ku temu konkretny powód”. Zazwyczaj właściwie wywiązuje się z tego

66

zadania, podkreślając np. brak jakichkolwiek śladów istnienia społeczności semickiej w okolicy Teb w epoce mykeńskiej odnośnie mitu o Kadmosie. Czasem jednak jego konstatacje są niezwykle ogólnikowe, jak np. „w *Teogonii* oraz *Pracach i dniach*, które czerpią z tradycji środkowo- lub zachodnioanatolijskiej” (s. 16). I tu rodzi się pytanie, w jaki sposób czerpią? Hezjod jest wciąż jeszcze aojdem, przedstawicielem literatury tworzonej oralnie. Brakuje w pracy próby przedstawienia sposobu przepływu hylemów i mitemów, że pozwolę sobie użyć terminologii hylistycznej, między niepiśmienną kulturą i oralną poezją ówczesnej Grecji, a korzystającymi już od dawna z pisma kulturami Bliskiego Wschodu. Poeci greccy na pewno nie czytali tabliczek klinowych czy fenickich pergaminów i papirusów, a jednak przekazywali treści spotykane w tamtych kulturach. Nie jest to łatwe zagadnienie odtworzenie owego wspólnego poetyckiego i kulturowego Middle ground między Grecją a Bliskim Wschodem. Nie należy jednak poprzestawać w poszukiwaniach, które chyba ogniskować się powinny gdzieś w Anatolii.

Doktorant uzupełnia wnioski płynące z tekstów literackich, ikonograficznym materiałem źródłowym. Jest to mocna cześć jego pracy, jednak zdarzają się i tutaj pewne przeoczenia. W przyp. 225 s. 74 pisze: „Warto jednak zauważyć, że hylem przynoszenia swoich zdobyczy do Tirynsu przed oblicze Eurysteusa przez Heraklesa manifestuje się w zachowanej do naszych czasów literaturze dopiero w *Bibliotece Apollodora*”. Co do źródeł literackich zgoda, jednak w malarstwie wazowym Herakles przynoszący dzika erymantejskiego do siedziby króla Eurysteusza, kryjącemu się przed dzikiem w pithosie, znany jest już od VI/V wieku p.n.e.

Doktorant nie wydaje się również przykładać odpowiedniego znaczenia do astronomicznego czy może uranograficznego elementu w mitach, który bywa bardzo istotny. Taką przede wszystkim rolę pełni krab w pracy Heraklesa związanej z hydrą lernejską. Ta jako siedmiogłowy wąż wiąże się z bardzo starym

76

archetypem najpewniej o naturze astronomicznej, spotykanym w bardzo wielu kulturach świata.

Słabszą częścią pracy są rozważania o dalekich wyprawach Heraklesa oraz geografii mitycznej, związanej z krajami zachodu w tym i słupami Heraklesa. Związane jest to z przyjętym paradygmatem, że najpierw pewne krainy należą do świata nierzeczywistego, mitycznego, a potem dopiero zostają urealnione wraz z postępami odkryć geograficznych. Tymczasem nasz znajomość zasięgu podróży mieszkańców Hellady epoki brązu i archaicznej, wskazuje raczej na następujące po sobie epoki progresu i regresu wiedzy geograficznej, w której krainy odwiedzane dawniej, po zerwaniu z nimi kontaktów ulegają procesom mitologizacji. Co więcej wątek zapożyczenia nazwy Słupy Heraklesa od Fenicjan jest przez doktoranta wspomniany jako poboczny, po długim omawianiu tego konceptu na gruncie greckim i mezopotamskim w ogóle bez odniesienia do Fenicjan. Tymczasem wiele wskazuje, że to Fenicjanie byli przewodnikami Greków epoki archaicznej po morzach zachodu, a obowiązujący paradygmat wrodzonej nienawiści Greków i Fenicjan wynika z doświadczeń późniejszych wieków, zwłaszcza tych, gdy rysowano granicę między Europejczykami a ludźmi mówiącymi językami semickimi. Nawet jednak w tej słabszej części pracy, doktorant przytacza niezwykle ciekawy materiał komparatystyczny, wart wnikliwego rozważenia.

Czasem zdarzają się drobne błędy rzeczowe, np. na s. 40 relacjonując tezę Astoura o Gwieździe Wieczornej (Europie) i jej bracie Gwieździe Zarannej (Kadmosie), nazywa tę ostatnią Jutrzenką, gdy w rzeczywistości Gwiazda Zaranna zapowiadała, przynosiła Jutrzenkę (Eos), odrębny byt mityczny. Tradycja o egipskim pochodzeniu Kadmosa wcale nie musi być przeciwstawna tradycji o jego pochodzeniu fenickim (przyp. 113. S. 44), gdyż ojciec Kadmosa Agenor pochodził właśnie z Egiptu. Wąż jest istotą chtoniczną per se i nie decyduje o tym dopiero dodanie mu przymiotnika typu „zrodzony z ziemi” (s. 46). W czasach

Hetytów nie było jeszcze pieniędzy, rozumianych jako bite monety (s. 59). Te wprowadzą dopiero Lidyjczycy w VII wieku p.n.e. Ludy skandynawskie nie definiowały się same jako Normanowie, mieszkańcy północy, ale były definiowane w ten sposób przez mieszkańców krajów położonych na południe, był to egzonim (s. 63). Na s. 102 doktorant pisze „przy omówieniu wykorzystania genealogii w historycznych dyskusjach Hekatajosa oraz Solona z egipskimi kapłanami”. Rozmowa Solona z Egipcjanami pojawia się w platońskim dialogu Timajos i trudno uznać ją za element historii, raczej jest częścią kreacji literackiej, punktem wyjścia mitu o Atlantydzie.

Kwestie natury redakcyjnej i stylistycznej nie mają znaczenia dla merytorycznego odbioru pracy, potrafią jednak być niekiedy dokuczliwe dla czytelnika. Praca jest relatywnie wolna od literówek, niemniej przytrafiają się od samego początku, przyp. 4 s. 5: Ookres i Bukert (zam. Burkert). Większe wątpliwości budzą natomiast nieraz zasady adaptacji nazw obcych do fonetyki i morfologii języka polskiego. I tak współczesne Teby zwą się po nowogrecku Θήβα, czyli rozpoczynają od spółgłoski szczelinowej zębowej, nieznanej językowi polskiemu, niemniej doskonale znanej np. z języka angielskiego. Tę spółgłoskę zwyczajowo transkrybuje się jako th, stąd zadziwia transkrybowanie jej przez doktoranta jako Tiwa. Wiele nazw geograficznych z terenu Bliskiego Wschodu oraz Hellady, pozostawia się nieodmiennymi w języku polskim, np. Isin, Uruk, tymczasem doktorant je odmienia w Isinie, Uruku (przyp. 279, s. 84). Gramatycznie jest to poprawne, jednak łamie pewien uzus przyjęty w polskim piśmiennictwie. Doktorant wprowadza także czasem terminy, które brzmią dziwnie, np. przymiotnik toraiczny, odnoszący się do pięcioksięgu. Doktorant nie jest jedyną osobą, która w ostatnich kilku latach zapożycza do polskiego piśmiennictwa naukowego angielski przymiotnik Toraic/Torahic, może się jednak rodzić pytanie czy jest to na pewno potrzebne zapożyczenie, a ponadto czy jest

ono właściwie użyte jeśli czytamy (s. 111) „świadczy o bliższej relacji między wersją toraiczną i grecką”. Mamy tu zestawione na tym samym stopniu porównania tekst czy gatunek literacki i język literacki. Takie zestawienie jest tym bardziej niewłaściwe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że poważnie uargumentowaną hipotezą naukową jest to, że co najmniej jedna, a może i dwie księgi Pięcioksięgu zostały pierwotnie napisane właśnie w języku greckim, oczywiście na podstawie starszych materiałów źródłowych w języku hebrajskim.

Niekiedy pojawiają się u doktoranta dość zaskakujące sformułowania jak np. w przypisie 296 s. 90: „czy ten rzeczownik w Moabicie nie mógł określać jakiegoś lokalnego bóstwa, które później zostało utożsamione”. Moabit to dzielnica Berlina z całą pewnością tu chodzi jednak o kraj Moab lub język moabicki, bo raczej nie o pojedynczego Moabite.

Moje rozmaite drobne zastrzeżenia i uwagi w niczym nie umniejszają mojej bardzo pozytywnej opinii o pracy jako całości. Przytoczone w recenzji uwagi krytyczne obejmują jedynie drobne kwestie wobec ogromu całej pracy, która pełna jest sumiennych analiz, ważkich obserwacji, śmiałych hipotez i logicznej argumentacji. W związku z powyższym stawiam wniosek o dopuszczenie mgr. Mieszka Jagiełły do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Prof. dr hab. Gościwit Malinowski